Nr. 9 i 10. Wrzesień—październik 1927 Rok X.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Św. Franciszek z Asyżu.

Św. Franciszek urodził się w r. 1182 w mieście włoskiem Asyżu. Ojciec jego Piotr Bernardone był zamożnym kupcem, matka miała imię Pika. Na chrzcie, który otrzymał w katedrze asyskiej św. Rufina, dano mu imię Jan Chrzciciel, nazywano go jednak imieniem Francesko i pod tem imieniem czci go Kościół. Wychowaniem małego Franciszka zajmowała się głównie matka, niewiasta łagodna i pobożna; ojciec, zajęty sprawami kupiectwa, mało czasu poświęcał rodzinie i dzieciom. Wysłany do szkoły parafjalnej przy kościele św. Jerzego, wyuczył się Franciszek czytać i pisać i trochę łaciny, znał też dość dobrze język francuski, którego nauczył się od ojca, odbywającego częste podróże do Francji. Jako mały chłopak był Franciszek żywy i hałaśliwy, a pieszczony przez matkę, która z pobłażliwością patrzyła na jego dziecięce wybryki, wyrósł na młodzieńca swawolnego o gorącym włoskim temperamencie. A że był przytem serdeczny i miły w obejściu, i bez granic hojny, nic dziwnego, że stał się ulubieńcem towarzyszy, w których gronie urządzał zabawy i zebrania wesołe, pełne śpiewu i hałasu. Nieraz

skarżyli się na niego mieszkańcy Asyżu przed ojcem, ale Piotr Bernardone, widząc syna strojnego na czele bogatej i z najznakomitszych rodzin młodzieży, dumny był z tego i nietylko nie hamował jego młodzieńczej swawoli, ale obficie dostarczał pieniędzy na coraz nowe i coraz wspanialsze stroje i zabawy. W swych wybrykach nie przekroczył Franciszek nigdy granic obyczajności i przyzwoitości. Szlachetne jego serce odwracało się zawsze ze wstrętem od tego, co brudne, niskie, a lgnęło całą potęgą do tego, co piękne i wzniosłe. Z szczególnem upodobaniem zajmował się modną w owych czasach poezją rycerską i jej ideałami przejęty marzył o sławie rycerskiej, o bohaterskich walkach w obronie wolności i sławy ojczystego miasta. Rozrzutny bez granic, gdy chodziło o dogodzenie własnej próżności, nie był jednak samolubny, miał serce pełne współczucia dla biedaków i nędzarzy. Jak gorąca była jego wiara, świadczy ślub, który uczynił w młodzieńczych latach, a którym zobowiązał się nie odmówić jałmużny nikomu, kto go o nią poprosi w imię Boga. Temu ślubowi był tak wierny, że gdy mu zabrakło kiedy pieniędzy, okrywał ubogich swą wytworną i kosztowną odzieżą. Patrząc na te zalety rozbawionego aż do szału syna, matka zawsze brała go w obronę przed sąsiadami, a i z nich niejeden wróżył mu kiedyś świetną przyszłość.

Dwudziesty rok liczył Franciszek, gdy nadarzyła mu się sposobność do urzeczywistnienia ideałów rycerskich. Wybuchła bowiem wojna, jakich pełne są dzieje Włoch średniowiecznych, — wojna między dwoma miastami: Asyżem i Perugją. Młody Franciszek chwycił za broń w walce o wolność ojczystego miasta, i wraz z towarzyszami dostał się do niewoli. Nie stracił tam jednak ducha, przeciwnie swą wesołością dodawał im otuchy, a gdy go pytali o powód tej niewytłómaczonej radości, odpowiadał: „Przyjdzie dzień, w którym mnie cały świat będzie wielbił“.

Powróciwszy po roku z niewoli do Asyżu, rozpoczął Franciszek znów życie wesołe i huczne, jakby chciał sobie wynagrodzić czas spędzony w więzieniu. Wkrótce po powrocie zachorował ciężko, a gdy niemoc minęła i zaczął wracać do sił, ogarnęła go jakaś niezwykła tęsknota i zaduma. Zastanawiał się nad dotychczasowem życiem swojem i wydało mu się ono dziwnie pustem, marnem, bezcelowem. Godzinami przechadzał się samotny po uroczej dolinie obok Asyżu i rozmyślał nad tem, jaki sposób życia obrać, którýby dał mu zadowolenie. Gdy zdrowie powróciło i dawne

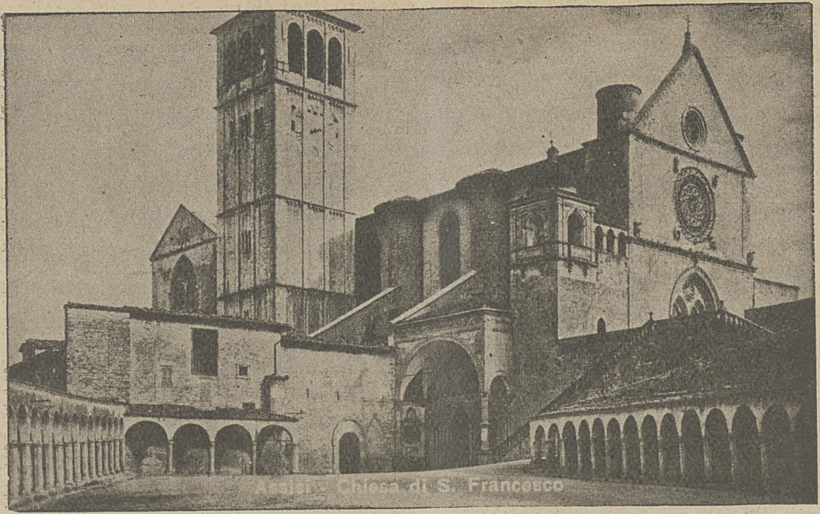


Św. Franciszek z Asyżu.

świeże młodzieńcze siły, Franciszek przyodział znów strój rycerski i wyszedł na ulice miasteczka. Po drodze spotkał rycerza, którego nędzne suknie świadczyły, że zubożał. „Jak on musi cierpieć, że nie ma ubrania odpowiedniego do swego stanu“, — pomyślał Franciszek, i bez namysłu oddał nieznajomemu swoje drogie suknie. Rozterka wewnętrzna trwała. Jednej nocy ujrzał się Franciszek we śnie jakby w wspaniałej i bogatej zbrojowni w towarzystwie przecudnej oblubienicy, a głos jakiś mówił mu: „To wszystko dla ciebie i twoich żołnierzy“. Obudził się z radosnem przeświadczeniem, że jednak w rycerskiem życiu znajdzie szczęście i pokój. Więc znów korzysta ze sposobności i zaciąga się pod chorągiew Waltera z Brienne do walki w sprawie papieża Innocentego III. Ale ledwie wyjechał z Asyżu w gronie świetnego orszaku towarzyszy, usłyszał głos: „Wróć do ziemi swojej, a tam będzie ci objawione, co masz czynić“. Wrócił Franciszek, posłuszny tajemniczemu wezwaniu i znowu w samotności i ciszy, zdala od domu rozmyślał nad swoją przeszłością i przyszłością. Wśród uroczej przyrody doliny spoletańskiej opodal Asyżu spędził niemal cały 23 rok swego życia i tu po długiej walce wewnętrznej dokonała się w duszy jego ta cudowna przemiana, która z młodzieńca światowego, oddanego zabawom i uciechom, goniącego za szczęściem

i sławą doczesną, uczyniła miłośnika ubóstwa i pokornego, a pełnego miłości sługę ubogich. Więc rozpoczyna nowe życie i najpierw z bogactw ojcowskiego domu czerpie obficie, ale już nie dla siebie, lecz dla ubogich, żebraków, nędzarzy, którzy coraz tłumniej garną się pod dom Piotra Bernardone, a każdy odchodzi hojnie obdarzony. To jednak nie zadowala Franciszka; on pragnie całą ludzkość ubogą i cierpiącą ogarnąć swem sercem, pełnem życzliwej miłości. Ale jak? Wiara jego gorąca mówi mu, aby odbył pielgrzymkę do Rzymu, do grobu Apostołów św. Piotra i Pawła, a tam znajdzie światło i drogę. Więc wyrusza do Rzymu i tu na progu kościoła św. Piotra wkłada na siebie łachmany żebraka, któremu w zamian oddaje swój piękny i bogaty strój rycerza. Ten akt zewnętrzny wyrzeczenia się to jakby pierwszy krok w życiu Franciszka na tej drodze, po której w krótkim czasie lat dwudziestu miał dojść do tak wiernego odbicia w sobie wzoru Chrystusa Ukrzyżowanego, że stał się najdoskonalszym Jego naśladowcą.

W stroju żebraka wrócił Franciszek z Rzymu do Asyżu. Tu nowym czynem bohaterskim zwyciężył siebie, ujrzawszy bowiem trędowatego, mimo wrodzonego silnego wstrętu, dotknął jego owrzodzonej ręki, wsunął mu jałmużnę i rękę chorego ucałował. Odtąd odwiedzanie trędowatych w szpitalu, służenie im, obmywanie ich ran stało się jego zwykłem, ulubionem zajęciem. Poza tem długie godziny spędzał na modlitwie w ubogim, zniszczonym kościółku św. Damiana i tu jednego dnia usłyszał z krzyża, na którym widział wizerunek Chrystusa, głos: „Franciszku, napraw dom mój, który się wali“. Nie zrozumiał Święty odrazu doniosłości tego rozkazu; nie przypuszczał, że posłannictwem jego jest umocnić życie w Kościele Chrystusowym, życie katolików tak duchownych jak świeckich, które w owych czasach bardzo było dalekie od ideałów i nauk Chrystusowych. Zepsucie ogólne obyczajów, chciwość, nieludzkość i ucisk ubogich, zdawały się grozić zniszczeniem chrześcijaństwu i spychały ludzkość w przepaść jakiegoś nowego pogaństwa. Franciszek miał odnowić życie w kościele swem umiłowaniem ubóstwa i miłosierdziem czynnem nad każdą niedolą. Ale nie odrazu zrozumiał to wielkie zadanie i usłyszawszy głos z krzyża, dosłownie spełnił rozkaz Chrystusa. Własnemi rękami znosił kamienie i naprawiał zniszczone mury kościółka, sam go zamiatał, oczyszczał i ozdabiał.



Kościół św. Franciszka w Asyżu.

Nie mógł pojąć tej zmiany w synu ojciec Franciszka. Więc prosił i groził, wreszcie bił i prześladował go za - jego, — jak myślał — haniebny sposób życia, który wstydem okrył dom jego, a syna, dotychczas chlubę ojca, uczynił przedmiotem pośmiewiska ulicznej gawiedzi. Nie mogąc wymóc na Franciszku zmiany w jego postępowaniu, oskarżył go wkońcu przed biskupem Asyżu, grożąc mu wydziedziczeniem, jeśli nie zmieni sposobu życia i zażądał też zwrotu pieniędzy, które wziął Franciszek z domu na budowę kościółka. Stanąwszy przed biskupem, Franciszek oddał na żądanie ojca nietylko pieniądze, ale całą swą odzież, mówiąc z radością: „Oto masz, ojcze! Dotychczas ciebie nazywałem ojcem, a teraz mówić mogę tem ufniej: Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“ Odszedł Bernardone rozgniewany uporem syna, a biskup, rozrzewniony bohaterskiem wyrzeczeniem się Franciszka, okrył go swym płaszczem, poczem kazał mu przynieść ubranie.

Franciszek odszedł. Został teraz sam, ubogi z ubogim Chrystusem. Już go nic od Niego nie odłączy. Radość niewypowiedziana, jakiej przedtem nigdy nie odczuł, przepełniała jego serce, a to serce ludzkie, ograniczone nie mogło jej pomieścić, więc ją wylewał w pieśniach radosnych, pełnych uwielbienia dla dobrego Boga, dla Króla wielkiego, którego czuł się heroldem. I z tą pieśnią, z tem

weselem ducha, które jakimś niebiańskim blaskiem opromieniało jego twarz i całą postać, szedł Franciszek w lud, mówił mu o Bogu i szczęściu duszy, która kocha Boga, mówił o szczęściu poprzestawania na małem, o szczęściu, jakie płynie z cierpienia, choroby, ubóstwa, poniżenia, chętnie znoszenego z miłości dla Ukrzyżowanego, który cierpieć chciał za nas, aby nas uczynić szczęśliwymi. Mówił i śpiewał tak prosto a serdecznie, tak wymownie dowodził swoim przykładem prawdy swoich słów, że niepodobna było mu nie wierzyć. Gdy mówić skończył, służył ubogim, opatrywał i pielęgnował chorych, rozdawał chleb użebrany i odzież uproszoną głodnym i nędzarzom. Więc garnęły się do niego tłumy i z zachwytem słuchały, a potem naukę jego wcielały w życie.

Po opuszczeniu na zawsze domu ojca zamieszkał Franciszek przy kościółku św. Damiana. W dwa lata potem odnowił drugi kościółek M. B. Anielskiej zwany Porcjunkulą, który szczególnie ukochał i w nim spędzał na modlitwie długie godziny. Tu słuchał często Mszy św. i dnie i noce całe spędzał na modlitwie i rozważaniu Męki Pańskiej. W dniu 4 lutego 1209 r. wsłuchiwał się w ewangelję Mszy św. i uderzyły go w niej te słowa: „Nie miejcie złota, ani pieniędzy w trzosach waszych; ani kalety na drogę, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski. Albowiem godzien jest robotnik strawy swojej... A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi“. — Te słowa stały się odtąd najdokładniej regułą jego życia i jego towarzyszy. Nie długo bowiem Franciszek był sam. Pierwszym, który już w r. 1209 przyłączył się do niego chcąc dzielić jego sposób życia, był bogaty obywatel z Asyżu Bernard z Kwintawallu, drugim niejaki Piotr. W swej prostocie i pokorze Franciszek nie śmiał sam rozstrzygać o tem, czy ma przyjąć zgłaszających się towarzyszy i uczyć ich tego życia modlitwy i pokuty, które sam prowadził. Więc znów z wiarą wielką ucieka się do ewangelji. Po Mszy św., której wszyscy trzej wysłuchali z największą pobożnością i pragnieniem gorącem, aby im Bóg okazał Swoją wolę, zbliżył się Franciszek do ołtarza i trzykrotnie otwierał ewangelję, szukając odpowiedzi. I oto pierwszy raz wzrok jego padł na słowa: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim“. — Drugi tekst już mu był znany: „Nie bierzcie nic w drogę, ani laski, ani tajstry, ani chleba, ani pieniędzy: ani po dwie suknie miejcie“. Wreszcie otworzywszy

księgę po raz trzeci, wyczytał w niej: „Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“.

— „Bracia, zawołał Franciszek, oto jest nasze życie i nasza reguła. To też będzie życiem i regułą wszystkich tych, którzy będą chcieli połączyć się z nami. Idźcie tedy i czyńcie, jak słyszeliście“.

Po niewielu dniach już ośmiu towarzyszów naśladowało życie Franciszka, a że nic nie mieli, więc poczęli żebrać. Nie podobała się ta żebranina mieszkańcom Asyża, więc oskarżyli Franciszka przed biskupem, który wezwał go i tłumaczył mu, że obrał zbyt twardy rodzaj życia. Ale Franciszek niezachwiany był w swojem postanowieniu i odpowiedział biskupowi: „Dobra doczesne dają powód do niezgody, przez którą zanika miłość Boga i bliźniego; dlatego nie chcemy posiadać żadnej rzeczy doczesnej“.

Uderzyła ta odpowiedź biskupa i upewniła go, że Franciszek rządzi się duchem Bożym. Więc mu już nie bronił surowego życia. A Franciszek uradowany, zebrał braci, i nakreśliwszy krzyż na ziemi, rozesłał ich na cztery strony świata, aby głosili ludziom pokój i pokutę.

— „Idźcie, mówił, najmilsi, we wszystkie części świata, głosząc ludziom pokój i pokutę. A bądźcie cierpliwi w przeciwnościach, bo Bóg spełni swoją obietnicę. Pytającym odpowiadajcie pokornie, prześladującym was błogosławcie, krzywdzącym i spotwarzającym was dziękujcie; bo za to wam jest przygotowane królestwo niebieskie“.

Zgromadzenie franciszkowe rosło z dnia na dzień i Franciszek widział, że trzeba je spoić i umocnić regułą, zatwierdzoną przez papieża. Więc po długiej modlitwie spisał regułę i podążył z nią do Rzymu do papieża Innocentego III. Zbyt twarda i niemożliwa do spełnienia wydawała się papieżowi reguła Franciszka, ten jednak tak wymownie umiał jej bronić, że uzyskał jej zatwierdzenie. Było to w r. 1210.

Powróciwszy do Asyżu, zamieszkał Franciszek wraz z braćmi obok szpitala dla trędowatych nad rzeczką Rivotorto w nędznej, napół rozwalonej szopie. Tu nazwał Franciszek swą ubogą rodzinę: Braćmi mniejszymi. Ubóstwo ich było tak wielkie, że niekiedy przymierali z głodu. Gdy zaś właściciel szopy okazywał, że nie rad z nowych przybyszów, opuścił Franciszek Rivotorto i prosił Benedyktynów z góry Subasio, których własnością była Porcjunkula, aby pozwolili mu tam zamieszkać wraz z braćmi. Odtąd

Porcjunkula stała się kolebką życia zakonu franciszkowego. Tu stanął pierwszy klasztor franciszkański, który do dziś istnieje, wspaniale rozbudowany wraz z przepiękną świątynią M. B. Anielskiej. Stąd roztaczała coraz szersze kręgi atmosfera świętości, którą jaśniał Franciszek, którą przejmowali się coraz liczniejsi jego towarzysze. Modlitwa, praca apostolska wśród ludu, pielęgnowanie chorych, praca ręczna dla własnego utrzymania wypełniały ich życie, oparte dosłownie na zasadach ewangelji. Ubóstwo było ich panią i oblubienicą, a miłość Franciszka dla tej Oblubienicy udzielała się i jego braciom i wiodła ich do takiego wyrzeczenia się wszystkiego, co doczesne, jakiego od czasów apostolskich nigdy jeszcze świat nie widział. A ten przykład życia ewangelicznego stał się potęgą, która szybko przemieniała tych, co zetknęli się z gromadką franciszkowych braci, stała się dźwignią, która świat chrześcijański w brudach ziemi zagrzebany podnosiła szybkim pędem ku wyżynom niebieskim, ku życiu prawdziwie chrześcijańskiemu.

W dwa lata później zgłosiła się do św. Franciszka pobożna dziewica Klara, prosząc, aby ją nauczył tak, jak sam umiał, służyć Chrystusowi. Umieścił ją Franciszek wraz z towarzyszkami przy kościółku św. Damiana, ułożył dla nich regułę i tak dał początek drugiemu zakonowi żeńskiemu.

Pragnął Franciszek nieść i poganom światło wiary, więc wyprawił się z jednym towarzyszem na Wschód. Burza gwałtowna zagnała napowrót okręt, na którym płynął, do brzegów Włoch, więc wrócił do Porcjunkuli. Ale nie opuściło go pragnienie męczeństwa za wiarę, więc wkrótce wyruszył do Hiszpanji, zajętej wówczas przez niewiernych Maurów i stąd miał zamiar przeprawić się do Afryki. Po krótkiem apostołowaniu w Hiszpanji choroba gwałtowna nie pozwoliła mu dalej oddawać się tej pracy i wrócił znowu do Włoch. Po trudach apostolskich, wycieńczony chorobą, musiał nieco odpocząć i na ten odpoczynek wybrał sobie górę Alwernję niedaleko Asyżu, którą darował mu hrabia Orlando.

Franciszek kochał Boga całą potęgą swej ognistej duszy, dla Boga kochał całem sercem ludzi i dobrze im czynił na wzór Chrystusa, — kochał przyrodę, kochał zwierzęta, litował się nad niemi i tak z niemi obcował, jak nikt inny z ludzi. Mnóstwo legend przepięknych zachowało się o jego stosunku i wpływie na świat zwierzęcy, a jedną z nich jest ta, że gdy przybył do Alwernji po raz pierwszy, mnóstwo ptaszków zebrało się nad jego głową i za-

częło wesoło świergotać. Odtąd Alwernja stała się jego ulubionem miejscem modlitwy i wypoczynku i miejscem największej jego chwały i cudu, tu bowiem na dwa lata przed śmiercią otrzymał znaki ran Chrystusowych.

Sława Franciszka rosła z dniem każdym i rozpowszechniała się po całych Włoszech. Wszyscy pragnęli go widzieć i słyszeć i Ubogi z Asyżu stał się tak potężny, że imię jego wystarczało, aby nawrócić grzeszników i uśmierzyć niezgodę. Było zaś tej niezgody wiele i wiele waśni i zatargów krwawych między rodzinami i miastami. Franciszek bolał nad tem i modlitwą swą i słowem pokornem i prostem, a pełnem miłości sprowadzał często pojednanie i zgodę.

Gdy w r. 1215 zebrał się w Rzymie IV sobór lateraneński, podążył i Franciszek do miasta wiecznego i tu zetknął się i zaprzyjaźnił z św. Dominikiem. W rok później był obecny przy śmierci wielkiego papieża Inocentego III, który przy schyłku życia z radością patrzył na rozkwit potwierdzonego przed sześciu laty zakonu Braci Mniejszych i opiekę nad nim oddał kardynałowi Hugolinowi, wielbicielowi Franciszka.

Po śmierci Inocentego III zasiadł na stolicy apostolskiej Honorjusz III. U niego wyjednał Franciszek zatwierdzenie niezwykłego w owych czasach odpustu zupełnego t. zw. Porcjunkuli. Wyprosił go u samego Chrystusa przez przyczynę Matki Jego, gdy się modlił w ulubionym kościółku M. B. Anielskiej r. 1216. Odpust uzyskać mogli wszyscy, którzy nawiedzili kościółek Porcjunkuli w święto M. B. Anielskłej; później rozszerzyli go papieże na wszystkie kościoły franciszkańskie.

Liczba Braci Mniejszych rosła coraz bardziej i w r. 1217 trzeba ich już było podzielić na prowincje. Okazała się też potrzeba pewnych wyjaśnień i uzupełnień w regule, co też uczynił Franciszek za radą swego protektora i przyjaciela kardynała Hugolina i uzyskał zatwierdzenie tej drugiej reguły od papieża Honorjusza III w r. 1218. Wtedy spotkał się poraz drugi z św. Dominikiem, który raz rzekł do swego świętego przyjaciela: „Bracie, życzyłbym sobie, aby twój i mój zakon tworzył jedno w kościele zgromadzenie“.

Gdy w roku 1219 wojska krzyżowców stały pod Dannetą w Egipcie, przybył tam i Franciszek, a widząc zepsucie i upadek obyczajów w wojskach chrześcijańskich, przepowiedział im klęskę, którą rzeczywiście skończyła się ta wyprawa krzyżowa. Franciszek

postanowił przedostać się do obozu nieprzyjacielskiego mahometan i stanął przed sułtanem Maledynem, który mimo nienawiści do chrześcijan powziął wielką cześć dla Franciszka. Nie dał się nakłonić do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, ale chciał Franciszka zatrzymać na swoim dworze i obiecywał mu za to wielkie bogactwa. Franciszek jednak nie zgodził się na to, a wtedy sułtan, zdjęty podziwem dla jego cnoty i męstwa, dał mu pozwolenie zwiedzenia Ziemi świętej, która wtenczas była pod panowaniem mahometan. Zwiedzanie Betlejemu natchnęło Franciszka myślą urządzania jasełek, które też wprowadził po powrocie do Włoch w Greccio r. 1223. Zdrowie jego i siły stawały się coraz słabsze; Franciszek czuł, że wobec ogromnego rozrostu zakonu nie podoła już obowiązkom przełożonego, więc na kapitule r. 1220 złożył przełożeństwo, a na następcę swego przeznaczył brata Piotra z Katanji. Potem po raz trzeci uzupełnił regułę i uzyskał ostateczne jej zatwierdzenie w r. 1223.

Ale posłannictwo jego jako zakonodawcy nie było jeszcze skończone. Pod urokiem jego nauk i przykładu garnęły się do niego tłumy ludzi różnych stanów i zawodów i wszyscy pragnęli zmienić swe życie na wzór Franciszka. Wtedy on, pragnąc wszystkich jak najbardziej upodobnić do Chrystusa, zakłada zakon dla ludzi świeckich, t. zw. Trzeci Zakon czyli tercjarstwo. Stało się to w r. 1221.

Uwolniwszy się od obowiązków przełożonego i uzyskawszy ostateczne zatwierdzenie reguły, usuwał się Franciszek coraz więcej od ludzi, szukał samotności i zatapiał się w modlitwie tak wzniosłej i płomiennej, że z człowieka przemieniała go w Serafina, gorejącego Bożą miłością. Z serca jego wyrywał się raz po raz okrzyk tej miłości: „Bóg mój i wszystko!“, a widomym cudownym jej znakiem stały się piętna ran na rękach, nogach i boku, które otrzymał podczas modlitwy na górze Alwernji r. 1224. Odtąd życie Franciszka stało się raczej obcowaniem w niebiesiech; było nieustannem męczeństwem ciała, którego siły podtrzymywał duch, wzlatujący wciąż do nieba, w Bogu rozradowany.

W sierpniu i wrześniu r. 1226 Franciszek był już tak słaby, że nie mógł się dźwignąć. Z cierpliwością i radością znosił swe cierpienia i w pieśniach pełnych świętego wesela i uniesienia wylewał swe uczucia. Gdy mu lekarz oznajmił, że śmierć się zbliża, rozwarł ręce i zawołał: „Przyjdź, o siostro moja śmierci!“ Spędzał te miesiące w pałacu biskupa asyskiego Gwidona, który znając

ubóstwo klasztorów franciszkańskich, wziął do siebie chorego Franciszka, aby mu zapewnić potrzebne wygody. Ale na kilka dni przed śmiercią prosił Franciszek, aby go przeniesiono do Porcjunkuli, by tam mógł umrzeć, gdzie zaczął żyć dla Boga. Spełniono jego życzenie, a on kazał się położyć nagi na ziemi, aby być tem podobniejszym do umierającego Chrystusa. W przecudnym testamencie wypowiedział swą wolę ostatnią do Braci, zachęcając do wierności regule, błogosławiąc wszystkim. Prosił potem brata Leona i Anioła, aby mu zaśpiewali pieśń o słońcu, którą sam ułożył, a gdy oni doszli do słów o śmierci i umilkli, bo wzruszenie odebrało im głos, Franciszek sam dośpiewał ostatnią zwrotkę.

W sobotę 3 października nad ranem prosił, aby mu podano chleb i łamiąc go, dzielił między braci na znak miłości, jaką miał dla nich. Czytano mu ewangelję o ostatniej wieczerzy, której słuchał w głębokiem skupieniu. Tymczasem śmierć się zbliżała. Już słońce chyliło się ku zachodowi, gdy z ust umierającego Franciszka ozwał się ostatni śpiew i umilkł... dusza świętego w postaci jasnej gwiazdy uleciała ku niebu. A wtedy zleciały nad Porcjunkulą stada skowronków i dźwięcznemi głosikami wydzwoniły swemu przyjacielowi pierwsze podzwonne.

W dwa lata potem r. 1228 papież Grzegorz IX zaliczył Franciszka w poczet Świętych.



Sw. Franciszek błogosławi Asyżowi.

Św. Franciszek wzorem naszego życia.

Św. Franciszek z Asyżu — mąż najświętszy, jak go w swej Encyklice nazywa Ojciec święty Benedykt XV, we wszystkiem podobny do Jezusa Chrystusa tak, że nawet blizny Ukrzyżowanego na sobie nosił — w całej pełni zasłużył też na tę pochwałę, którą Duch Święty sławi Boga-Człowieka w Ewangelji św.: „przeszedł, dobrze czyniąc“.

W życiu jego widać wyraźnie dwa okresy wcale do siebie niepodobne: jeden — młodość — szumna i bujna, pełna użycia rozkoszy ziemskich, a chociaż wolna od tarzania się w kałużach upadku moralnego, nie znająca jednak miary ni hamulca w tem, co dogadza młodej, rwącej się do życia i rozgłosu młodzieńczej naturze. Drugi — wiek dojrzały duszy, oderwanej od wszystkiego, co ziemskie, umarłej sobie, by żyć w Chrystusie, wzbijającej się do najwznioślejszych szczytów zjednoczenia mistycznego z Bogiem,— duszy, która z tą, co Paweł św., prawdą mogła rzec o sobie: „Żyję, ale żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.

Lecz w obu tych okresach, tak bardzo różnych, przewija się niby nić złota przedziwnie miła, a bohaterska dobroczynność Świętego. Dwudziestoletni młodzieńczyk, oddany jeszcze całą duszą zabawom i hucznym biesiadom, strojny, uwielbiany przez towarzyszy zabaw, których rozrzutnie obsypywał ojcowskim pieniądzem, był zawsze równie szczodrym dla ubogich, szczególnie wtedy, gdy go kto prosił o wsparcie w Imię i dla miłości Boga. Hojne z natury i tkliwe serce jego nieraz skłaniało go do pozbycia się wszystkich pieniędzy, a nawet odzieży dla ubogich. Raz ofuknął żebraka, który poprosił go o jałmużnę w Imię Boga w chwili, gdy Franciszek zajęty był pilną pracą w sklecie swego ojca. Lecz ledwie odszedł ubogi, żal mu się zrobiło, — pobiegł za nim i obdarzył hojnie, a przyrzekł wtedy sobie i Bogu, że odtąd nigdy nie odmówi jałmużny temu, kto go o nią poprosi w Imię Boga. Innym razem przechodząc strojny przez ulicę Asyżu spotkał rycerza, który, chociaż pochodził z rodziny szlacheckiej, ubogi był i nędznie ubrany. „O, jak on cierpieć musi, że w takiem lichem ubraniu ludzie go widzą“, pomyślał Franciszek i w tej chwili, nie dbając o to, co powiedzą przechodnie, zdjął z siebie kosztowne szaty i przyodział niemi rycerza. Gdy w chwili przełomowej życia szukał światła w Rzymie, spostrzegł tam u grobu śś. Apostołów Piotra i Pawła, jak skąpi są

pielgrzymi w datkach swoich na rzecz kościoła. Dotknięty do żywego tem skąpstwem, rzuca całą garść złota ku zdumieniu obecnych i co prędzej wychodzi z kościoła. Wróciwszy do Asyżu, spotyka trędowatego, — bohatersko pokonywa wrodzoną odrazę i wstręt, własną ręką wkłada mu jałmużnę w owrzodzoną dłoń i całuje go.

O, Franciszku, w tej chwili Tyś przez Boga pasowany na rycerza miłości Chrystusowej, przez którą uszczęśliwisz siebie i wielu, zadziwisz świat, zdobędziesz sławę nieśmiertelną na wieki!

Odtąd pójdzie Franciszek jako dobroczyńca ludzkości w ślady Chrystusa, dobrze czyniąc wszystkim, a światu, pogrążonemu w wszelakiej niedoli, ukaże nowe światło i nowe drogi ku poprawie obyczajów.

Bo nie lepsze od naszych, owszem stokroć gorsze i nieszczęśliwsze były czasy, w których żył i działał Franciszek. Nieustanne niemal wojny i krwawe zatargi rodów, miast, stanów, dynastyj, sekt niezliczonych, których liczba mnożyła się z dnia na dzień, wyrabiały z jednej strony ludzi twardych, nieużytych, awanturników i zbrodniarzy, z drugiej — ludzi zrozpaczonych widokiem ciągłego rozlewu krwi i bratobójczych walk. Zapomniano o Bogu!... Zanikła bojaźń Boża!... Nie znano, co to miłość Boga i bliźniego! Pogarda i zapoznanie dziesięciu przykazań Bożych było powszeche! Ciemnota straszna zaległa umysły ludzkie; dusze i sumienia podobne były do suchych, bezwodnych pustyni.

W takiej chwili staje przed Stolicą Piotrową Biedaczek z Asyżu, pokorny i pełen uszanowania, choć swobodny i promienny wewnętrznem weselem i pogodą ducha i ze słodyczą i wdziękiem wrodzonym sławi przed Namiestnikiem Chrystusa piękność swej Oblubienicy — Ubóstwa. Bystry wzrok papieża Innocentego spoczął na nikłej postaci żebraka, którego już przedtem widział we śnie podpierającego walący się kościół lateraneński i pomyślał w duchu: „Ten człowiek nie podniesie nigdy buntu przeciwko Kościołowi". Poznał wielki Papież, że stoi przed nim jeden z tych najwierniejszych synów Kościoła, co najgoręcej go kochają, jego potęgi i chwały jedynie pragną, w duszy swej piastują ideał jego piękna. Więc choć sposób życia, który w krótkich słowach, opartych na treści Ewangelji świętej, nakreślił Franciszek przed papieżem, wydał się temuż i gronu kardynałów zbyt twardy i trudny do spełnienia, przecież wiara niezłomna, miłość i zapał Świętego rozwiały wątpli-

wości Namiestnika Chrystusowego i wysłał go na opowiadanie dobrej nowiny, aby szedł, dobrze czyniąc.

I poszedł... A w ślad za nim szło na podbój w chciwości i grabieży pogrążonego świata ówczesnego wielkie, królewskie miłosierdzie dla ubogich i chorych, i trędowatych, i uciśnionych, i sprawiedliwych... nielicznych — i bardzo licznych grzeszników.

Franciszek, jak niegdyś Paweł, wszystkiem stał się dla wszystkich, aby wszystkich dla Chrystusa pozyskać. Sam rozdawał ubogim wszystko, co miał, a gdy nic już nie miał, bo nawet ostatniej odzieży się pozbawił, dzielił się z nimi darami stołu Pańskiego, jak nazywał użebraną jałmużnę.

Mnożyła się liczba Braci, którzy porwani jego przykładem pragnęli go naśladować i każdy z nich od rozdania ubogim swego mienia i wyrzeczenia się wszelkiej na przyszłość własności zacząć musiał nowe apostolskie życie w służbie Pani-Ubóstwa. I jak ta umiłowana Oblubienica Franciszka coraz zupełniej odrywała go od tej ziemi, a jednoczyła z Chrystusem i do niego czyniła coraz podobniejszym, tak przez nią pragnął on wszystkich do Chrystusa pociągnąć. A dziwnie był w swojem apostolstwie przemyślny! Bandę rozbójników naprzykład najpierw kilkakrotnie coraz hojniej obdarzał użebranemi przysmakami, a gdy ich zjednał sobie hojnością i dobrocią, wtedy jął im wykazywać marność rzeczy ziemskich i niegodziwość ich zbójeckiego rzemiosła i skłonił ich do obrania uczciwego życia, choćby ubogiego, a niektórych pozyskał do grona swych Braci.

Kochał Franciszek ludzi, bo kochał Boga, który ich z miłości stworzył, którego obrazem jest dusza ludzka, — kochał, bo wierzył, że Bóg ich kocha, że Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni i w szczęściu i miłości z Nim zjednoczeni. W ubogich kochał Chrystusa ubogiego, — w chorych, trędowatych, cierpiących — Chrystusa cierpiącego i obchodził się z nimi z największą czułością, łagodnością i współczuciem. Troskliwość Franciszka o chorych Braci równała się macierzyńskiej miłości. Sam im usługiwał. Najlepszy posiłek, jaki klasztor posiadał, dawał choremu. Gdy nie miał mu co podać, brał torbę żebraczą i chodząc od domu do domu, prosił o lepszy posiłek dla chorego Brata. Tem staraniem, pełnem tkliwości, współczucia i ofiary, skuteczniej niż słowem pobudzał chorych do cierpliwego znoszenia choroby i do zgadzania się z Wolą Bożą.

Był Braciom swym ojcem i matką najczulszą i tę tkliwą miłość macierzyńską przelać chciał w swój Zakon, gdy polecał Braciom, aby ten z nich, który pieczę ma o doczesne potrzeby innych, „matką“ się nazywał. Kochał wszystkich, a kochał miłością tem gorętszą, im widział ich doskonalszymi, bardziej podobnymi do Chrystusa. Lecz i dla grzesznych, a skruszonych nie znał i w regule swego Zakonu znać nie chciał innej kary i pokuty, prócz tej jednej, Chrystusowej: „Idź i nie grzesz więcej“.

Jakże przedziwne i pełne miłości są słowa świętego Patrjarchy do przełożonych: „Kochaj tych, — mówi, — którzy ci zło wyrządzili. Jeśli kochasz Pana i mnie, sługę Jego i twojego, — niech nie będzie Brata, któryby zgrzeszył, a spojrzawszy w oczy twoje, odszedł bez miłosierdzia. I choćby tysiąc razy zjawiał się tak przed twemi oczyma, kochaj go więcej aniżeli mnie, abyś go pociągnął do dobrego“. Kochał i niepoprawnych i z miłosnej troski o świętość i zbawienie ich dusz upominał ich, karcił, a szczególnie silnie gromił za te najgroźniejsze wrogi szczęścia i pokoju społecznego: za lenistwo, oszczerstwo i zły przykład.

Św. Franciszek kochał pracę. W jednym z ustępów swego testamentu mówi: „Pragnę, aby Bracia, równie jak ja, nie ustawali w pracy rąk i w takim tylko razie, gdyby praca ich nie miała zbytu, wolno im prosić o jałmużnę“. O lenistwie mawiał, że jest źródłem wszelkiego zła: z niego płyną przewrotne myśli, ono rozpuszcza złe języki, jak bicze. „Bracie mucho, — zwykł był mawiać do każdego Brata, stroniącego od pracy, — gdybyś był został na świecie, musiałbyś pracować w pocie czoła, a teraz bez pracy chcesz się karmić chlebem ubogich?“

Obmówcy nienawidził, a oszczerców piętnował jako niebezpiecznych faryzeuszów. O gorszycielach zaś mówił: „Ranią mnie mieczem i jeszcze nim w ranie obracają“.

Miłosierdziem, dobrocią, uczynnością, ofiarą pociągał Franciszek do dobrego wszystkich, co mieli to szczęście choć raz go widzieć. I taki urok wywierał, że kto go raz ujrzał, ten tęsknił i wzdychał, aby go znów mógł widzieć. Bracia nieraz długie podróże odbywali, aby się tylko jego widokiem pokrzepić, jego miłością i błogosławieństwem umocnić. Lud go nietylko kochał, ale uwielbiał i przyjmował jako wysłannika Bożego, tem więcej, że ślady jego pochodów znaczyły liczne cuda. A cudem największym był on sam, — wcielenie zasad Ewangelji świętej, — żywy obraz

Chrystusa. I tym żywym przykładem życia ewangelicznego pociągał Franciszek tysiące i miljony ludzi do cnoty i Boga i siał wszędzie, gdzie stąpił, pokój, szczęście i wzajemną miłość. Znał cenę i wartość przykładu i nieraz wdrażał to w serca i pamięć swych Braci. Nakazywał, że przedewszystkiem przykładem swym mają innych nauczać, przykładem odwodzić od grzechu i zbrodni, przykładem pociągać do cnoty.

Nieraz mawiał: „Najlepszy sposób nauczania drugich jest służyć im przykładem własnego życia. Nigdy przestrogi i nauczanie nie zastąpią dobrego przykładu“. Sam tem gorliwiej spełniał wszystkie przepisy swej reguły, im więcej kto z Braci uchylał się od ich spełnienia.

Bywając częstym gościem u kardynała Hugolina, późniejszego papieża Grzegorza IX, nie zaniechał żyć z jałmużny i chleb użebrany spożywał u stołu kardynała. A gdy mu schorzałemu i wyniszczonemu pracą i umartwieniami dano wygodniejsze warunki życia i lepsze mieszkanie, opuścił je, mówiąc: „Wszak ofiarowałem się nato, aby służyć Braciom Dobrym Przykładem. Łatwiej oni znoszą ciernie ubóstwa, gdy widzą, że dzielę je z nimi!“ — „Czynem, nie słowem nauczajcie“, — mówi w regule. Jeśli zaś używał słowa, to było ono rzadkie i krótkie, ale takie, że przeszywało serca i zapalało dusze. Uczył bowiem tylko tego, czego sam doświadczył i co sam spełniał. Takie słowo padało na dusze zeschłe, twarde, zwątpiałe jak iskra Boża dobroczynnego gromu i roztapiało, przeobrażało, uszczęśliwiało je.

Franciszek nie miał święceń kapłańskich i nie słuchał nigdy wykładów teologji, to też zgodnie z udzielonem mu upoważnieniem papieża ograniczał się w kazaniach swoich tylko do moralnej strony życia. Nauczał lud o konieczności porzucania złego, o życiu w zgodzie z Bogiem i z bliźnimi, zachęcał do wejścia na drogę prawdy, sprawiedliwości i cnoty. Przyznawał się ochotnie do nieznajomości ksiąg świętych, ale świętość życia, zjednoczenie z Bogiem dawały mu tak jasne poznanie prawdy, że uczeni i doktorowie nieraz szukali u niego światła w swoich wątpliwościach.

I tym nieomieszkał zwracać uwagi na większą wartość w powołaniu apostolskiem dobrego życia, niż wielkiej nauki. Gdy pewien doktor teologji zapytał go, czy będzie przed Bogiem odpowiadał za tych, których bezbożność zna, a przecież ich nie karci, taką odebrał odpowiedź: „Sługa Boży powinien życiem i prawdą tak

jaśnieć, iżby wszystkich bezbożnych karcił światłem swego przykładu". — „Zaprawdę, — rzekł zdumiony tą odpowiedzią doktor, — teologja tego człowieka, jak orzeł unosi się na skrzydłach prawdy, podczas gdy nasza czołga się po ziemi".

Franciszek nie lekceważył nauki i często powtarzał i w testamencie swoim zapisał: „Powinniśmy czcić i cenić wszystkich teologów, gdyż oni nauką swoją budzą w nas ducha i szerzą umiejętność życia, a przytem są tłómaczami słów Bożych!" Sam także chętnie i często czytywał Pismo Święte.

Św. Franciszek znał wartość modlitwy i modlił się wiele, modlił się niemal nieustannie. Oderwany od ziemi, jej wygód, dostatków i uciech, z chyżością orła, a lekkością wiosennego obłoku wzbijał się ku wyżynom najwznioślejszej modlitwy, zatapiał się w Bogu, napawał Nim duszę i serce i w Nim pogrążony, tonąc w ekstazie rozkoszy niebieskich, wołał: „Bóg mój i wszystko!" I nie wiedział czasem, czy jeszcze mu wracać do ludzi, czy już tylko sam na sam z Bogiem pędzić resztę dni ziemskiego wygnania. Więc wołał do Boga o światło do poznania drogi i w rozterce ducha innych o modlitwę prosił. A gdy mu jasna i pewna stanęła przed oczyma duszy Wola wołającego Boga: „Franciszku, nie wybranyś dla twojego wyłącznie zbawienia, ale także dla zbawienia innych", — zrywał się i szedł do ludzi, pełen apostolskiego zapału i współczucia nad niedolą tych, co Boga nie znają i w smutku, bólu i rozpaczy beznadziejnej pędzą dni swoje. Wtedy wracał do nich z wyżyn niebieskich zachwytów z sercem coraz gorętszem, coraz tkliwszem, coraz bardziej współczującem, coraz pełniejszem czułej, ofiarnej miłości bliźniego.

Bo wielka miłość Boża rozszerza serca i sprawia, że Święci nie tak jak ludzie przeciętni małą tylko garstkę bliźnich obdarzyć mogą miłością nieskończoną, ale w Nim wszystkich kochają, a miłość ta jest pełną, serdeczną, wyrozumiałą, tkliwą i rzec można — powszechną. I nie z innego źródła płynęła miłość ku bliźnim św. Franciszka, tylko z tego, w którym był cały pogrążony: z Serca Bożego, z tego niezmierzonego, nieskończonego Oceanu Bóstwa, o którem mówi Apostoł: „Bóg jest Miłość!" *Kl. St.*

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU

JAKO CZCICIEL

BOSKIEJ EUCHARYSTJI I KAPŁAŃSTWA.

Jakkolwiek św. Franciszek z Asyżu nie należy do rzędu t. zw. eucharystycznych Świętych, to jednak nie byłby tym wielkim i heroicznym sługą Bożym i Zakonodawcą, jakiego w nim Kościół czci i uznaje, gdyby nie miał w duszy żywej wiary, najgłębszego uwielbienia i żarliwej miłości wobec Przen. Eucharystji. Nie mógł ziemski Serafin nie czuć osobliwszego pociągu do tego Sakramentu, który jest najwyższym wyrazem, niewysłowioną tajemnicą i niezrównanym darem Boskiej ku ludziom miłości.

Ukochał św. Franciszek całą swą płomienną duszą Chrystusa Pana w Jego męce, w Hostji Przenajśw. i w tych żywych przybytkach, jakiemi byli dla niego wszyscy ubodzy, cierpiący i upośledzeni.

Z nieskończenie dobroczynnego i życiodajnego źródła, jakiem jest w Kościele naszym świętym Najdostojniejszy Sakrament ołtarza, czerpał seraficki Biedaczek zasiłek na wędrówkę doczesną i na żywot wieczny, moc do bohaterskich ze sobą samym zmagań i zapasów i do nie mniej wielkich i zdumiewających czynów miłości Boga i bliźniego.

Nie rozdzielał św. Franciszek nigdy Jezusa Umęczonego i Utajonego. Na krzyżu i na ołtarzu był jego skarb, tam też było całe serce jego.

Nie zostawszy przez nadmiar pokory kapłanem, uczestniczył Święty codzień w Najśw. Ofierze i często komunikował, pobudzając do tego synów swych duchowych nawet i z III zakonu. Jednym z najsłodszych i niezapomnianych w życiu widoków, — mówi pierwszy biograf św. Franciszka [1]), — był dla obecnych w kościele Święty, zbliżający się do Stołu Pańskiego boso, z oczyma spuszczonemi, ze złożonemi rękoma. Cała jego postawa tchnęła

[1]) Thomas de Celano: „Vita secunda“, przyt. Léopold de Chérancé O. M. C. w dziele: „St. François d' Assise“.

przedziwnem uszanowaniem dla najczcigodniejszej tajemnicy. Nikt nie mógł nań spoglądać, nie odczuwając jednocześnie żywszej wiary, głębszej pobożności i gorętszej miłości dla Boskiego Sprawcy największego, acz najpowszedniejszego, z cudów, a zarazem dla najwspanialszego Dobroczyńcy ludzkości.

Tak np. przebywszy o chlebie i wodzie, na modlitwie i pokucie, cały wielki post 1211 roku, na bezludnej wyspie na jeziorze trazymeńskiem, zdążył Święty w wielką środę do swoich braci, znajdujących się w pustelni Celle. Pragnął spędzić wespół z nimi święte dni wielkiego tygodnia i przyjąć Komunję świętą, której od 42 dni był pozbawiony.

W wielki czwartek przystąpił pierwszy, z żarliwością serafina, do Stołu Pańskiego, by posilić się Chlebem aniołów, a po nim wszyscy jego uczniowie[1]).

Po przyjęciu Pana usuwał się św. Franciszek w zaciszny zakątek świątyni, pogrążony w zachwycie miłości i upojeniu szczęścia, których treściwym a tak wielce wymownym wyrazem był znany okrzyk: „Bóg mój i moje wszystko!“ Z trudnością odrywał się nasz Święty po odprawieniu dziękczynienia od stóp Boga Utajonego do pracy w Pańskiej winnicy.

W ciągu dnia i nocy spędzał św. Franciszek godziny całe na klęczkach przed Najśw. Sakramentem. Uniesiony duchem i cały zanurzony w bezmiernym oceanie światłości, zdawał się przebijać wzrokiem wewnętrznym nieprzeniknięte dla zmysłów zasłony sakramentalne, a serce jego gorzało płomieniem nieziemskim w bezpośredniem zetknięciu z nieprzebranem ogniskiem miłości. Czas upływał mu zbyt szybko i nieraz świt zastawał go przed świętym przybytkiem. Można go było wziąć za anioła modlitwy.

Najśw. Ofiara była dla Biedaczka z Asyżu już w pierwszych latach po nawróceniu głównym aktem i punktem środkowym jego religijnego życia. „Tu na ziemi“, — pisał później w swoim testamencie, — „widzę Syna Bożego tylko w Jego Ciele i Krwi Przenajdroższej. Czczę

---

[1]) Rodolphe de Tossignano: „Histoire séraphique“.

przeto te prześwięte tajemnice i wielbić je będę ponad wszystko"[1]). Podobnie też w jednem z najdawniejszych upomnień, zwróconych do braci zakonnych, odzywa się Święty w te słowa: „Wszyscy, którzy widzieli Pana naszego Jezusa Chrystusa w Jego Ciele, lecz nie widzieli Go wedle Ducha i w Bóstwie Jego, tak by uwierzyć, iż prawdziwie jest Synem Bożym, — będą potępieni. To samo czeka tych, którzy upatrują sakrament Ciała i Krwi Pańskiej pod postaciami chleba i wina tylko w chwili konsekrowania takowych na ołtarzu słowem Zbawcy i ręką kapłana, zamiast widzieć Go w duchu w Jego Bóstwie, i którzy nie wierzą, że jest on prawdziwie Ciałem i Krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa"[2]).

Gdzieindziej znów mówi Święty: „Zaprawdę, trzeba nam wszystkim wiedzieć, że nikt nie może zbawić się jak tylko przez Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez święte słowa Jego, wymawiane przez kapłanów", t. j. przez słowa konsekracji.

W innym ustępie tegoż listu uważa św. Franciszek wiarę w sakrament Eucharystji i przyjmowanie Go jako rys znamienny człowieka dobrego[3]).

Tak św. Patrjarcha z Asyżu, jak i jego współbracia w Panu, przechodząc obok kościoła lub krzyża, czy też spostrzegając w oddali dzwonnicę, klękali w prochu przydrożnym i odmawiali ulubioną modlitewkę św. Ojca Franciszka: „Wielbimy Cię, Panie Jezu, na tem miejscu i we wszystkich kościołach świata całego i błogosławimy Cię, że przez święty Krzyż Twój świat odkupiłeś".

Cześć Świętego dla Przen. Sakramentu objawiała się także w wielkiej gorliwości o całość i ochędóstwo domów Bożych. Własnem staraniem i ciężkim trudem podnosi z ruin kaplicę wiejską pod wezwaniem św. Damjana. Modląc się razu pewnego przed dużym krucyfiksem, który był główną jej ozdobą, usłyszał w duszy głos: „Idź, Fran-

---

[1]) „Opuscula Quaracchi", przyt. Joergensen w swym życiorysie św. Franc. z Asyżu.

[2]) Admonitio prima: de corpore Christi" j. w.

[3]) „Epistola prima".

ciszku, i odbuduj dom mój, gdyż grozi mu zawalenie". A Święty na to: „Z radością, Panie, uczynię, co rozkażesz".

Wkrótce potem na rynku asyskim niedawno nawrócony młodzieniec, w ubiorze pustelnika, zabawia tłum śpiewem trubadurów, a następnie żebrze o kamienie na kościół. Uzbierawszy znaczną ilość, kładzie je na swe ramiona i zanosi do św. Damjana. Sam zabiera się do murowania, a przechodnie słyszą go śpiewającego przy pracy. Wszystkich, zatrzymujących się na ten widok, nawołuje gorliwy budowniczy do pomocy.

Zdarzyło się w tym czasie, że młodszy brat Franciszka, imieniem Anioł, który przyłączył się był do jego prześladowców, ujrzał razu pewnego w jednym z kościołów asyskich starszego brata w nędznem odzieniu, obecnego na Mszy św. Zwrócił się tedy do swego towarzysza dość głośno, by go brat mógł usłyszeć, z temi słowy: „Idź, zapytaj Franciszka, czy nie zechciałby sprzedać ci potu za dwa „sous"[1]). „Pot mój, — odparł sługa Boży, — sprzedałem już na bardzo dobrych warunkach Panu memu i Zbawcy".

Nie zważając na szyderstwa i prześladowania, dokończył św. Franciszek zbożnego dzieła rąk swoich. Uwieńczył je, ofiarując księdzu, zawiadującemu kościółkiem św. Damjana, znaczny zapas uzbieranej oliwy do wszystkich lampek, a przedewszystkiem do tej, która płonęła przed Najśw. Sakramentem.

W podobny sposób odnowił młody i zapalony budowniczy stary kościół benedyktyński św. Piotra, znajdujący się wówczas poza murami Asyżu, oraz kapliczkę Porcjunkuli, znaną też pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej, w sąsiedztwie której miał zamieszkać.

Uważając w tym czasie za główne zadanie życia swego materjalną odbudowę Pańskich przybytków, — tak jak później pracować będzie nad odrodzeniem ducha w łonie Kościoła, — wzniósł jeszcze św. Franciszek w 1213 r. rękoma własnemi kościół ku czci N. Panny, zaś w 1216 wziął czynny udział w odnowieniu jednej ze świątyń asys-

---

[1]) Drobna moneta obiegowa.

kich. A w zbożny ten znój kładł wszystką miłość swoją dla Boskiego świętych murów Mieszkańca.

Nie znosił też czciciel Eucharystji niestarannego utrzymywania świątyń. W czasach, gdy bracia byli jeszcze w małej liczbie, chodził młody Apostoł asyski do okolicznych miasteczek i wiosek, by głosić w nich słowo Boże. Często zabierał ze sobą szczotkę, by w razie potrzeby własną rękę zamiatać i okurzać zaniedbane kaplice i kościoły. Po skończonem przemówieniu brał nieraz księży na miejsce odosobnione, tak iżby nikt nie dosłyszał rozmowy, i wzywał ich do przestrzegania porządku i czystości w domach Bożych i na ołtarzach.

Czuwał również sługa Pański pilnie i troskliwie nad świętemi naczyniami i okazywał wielką dbałość o wszystko, co dotyczyło sprawowania tajemnicy eucharystycznej [1]). Dla ubogich i opuszczonych kościołów i kaplic zabiegał o naczynia i przybory do służby Bożej.

Z obawy, by nie zabrakło komunikantów, lub żeby nie były nieodpowiednio przyrządzone, zwykł był święty zabierać na misje do biednych parafij po mistrzowsku wykonane żelazo do robienia hostyj.

Kiedy święty Patrjarcha po kapitule generalnej, odbytej w 1217 r., u stóp M. B. Anielskiej, nadał zakonowi swemu organizację, zakładając poszczególne prowincje we Włoszech i w innych krajach, i mianując przełożonych, sobie pozostawił Francję. Pierwszy jego biograf, podając ten szczegół, podkreśla zarazem, iż Święty uczynił ten wybór, ponieważ kochał w szczególny sposób ten kraj, w którym kult eucharystyczny najbardziej kwitnął. Tam też pragnął św. Franciszek umrzeć [2]).

Wysyłając braci swych na misje do różnych części świata, by zatknąć tam krzyż i opowiadać Ewangelję, dał

---

[1]) „Pragnę, by sprawowano i przechowywano te trzykroć święte tajemnice w miejscach najkosztowniejszych — „in locis pretiosis".

[2]) „Diligebat propterea Franciam ut amicam Corporis Domini, atque in ea mori propter sacrorum reverentiam cupiebat". (Thom. de Celano: „Vita secunda"). Dodajmy, że Francja była Ojczyzną matki św. Franciszka i stąd imię jego: Francesco.

seraficki Zakonodawca przełożonym poszczególnych misyj dwa okólniki.

W pierwszym zwracał się do wszystkich księży ze wzruszającemi upomnieniami i wskazówkami, odnoszącemi się do eucharystycznego kultu. Łącząc zaś cześć Przen. Sakramentu z poszanowaniem ksiąg świętych i słowa Bożego, dał seraficki Ojciec synom swoim następujące zlecenie:

„Jeśli znajdziecie w niewłaściwem miejscu Najśw. Imię Pańskie, lub też jakiś ustęp z Biblji, proszę was wziąć je z uszanowaniem i umieścić w odpowiedniem miejscu“ [1]). Popierejąc słowa przykładam, podnosił Święty z ziemi każdy zapisany skrawek papieru, w obawie, by nie podeptano jakiegoś ustępu, mówiącego o Bogu i Jego doskonałościach. Każde słowo Pisma św. było dlań jakby rodzajem Hostji, zawierającym Słowo Boże i dającym je tym, którzy je rozważają.

W drugim z wyżej wspomnianych okólników zwrócił się św. Franciszek do książąt, panów i urzędników chrześcijańskich świata całego, by przestrzegali hołdów czci i oznak uszanowania, należnych Najśw. Sakramentowi. Zdaje się bowiem, iż w owych czasach wiele pozostawało pod tym względem do życzenia, zwłaszcza we Włoszech.

Jak widzimy, był nasz Święty nietylko wielbicielem Przen. Sakramentu, lecz i apostołem tej czci w gronie braci zakonnej i w szerokich warstwach duchowieństwa i wiernych.

W ubiegłym roku jubileuszowym, w którym Kościół obchodził po raz pierwszy święto Pana naszego Jezusa Chrystusa Króla, a zarazem rocznicę śmierci serafickiego Biedaczyny i kanonizacji anielskich młodzieniaszków, św. Stanisława Kostki i Alojzego Gonzagi, — świetlane i płomienne postaci rozmodlonych u stóp świętych przybytków sług Bożych, skierowywują umysły i serca nasze do Utajonego Pana. Król nieba i ziemi, cichy i ukryty na ołtarzu Sprawca świętości, z którego wszelki blask i wielkość na członki Jego mistyczne spływa, — zawładnąwszy niepo-

---

[1]) L. de Chérancé j. w.

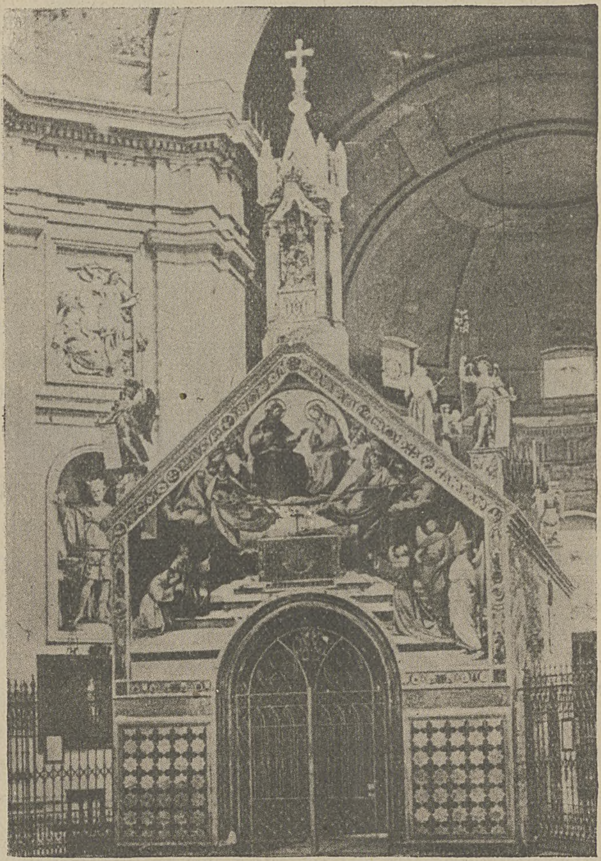
dzielnie duszą i życiem Swych wybrańców, uwieńczył ich chwałą nieśmiertelną w Królestwie Swem niebieskiem i ziemskiem, w wiecznych przybytkach i w Kościele świętym.



„Nie czyń krzywdy żadnemu stworzeniu".

Jak już nadmieniliśmy, wyrzekł się św. Franciszek zaszczytu kapłaństwa. Wpłynęła na to Jego wielka cześć dla Przen. Sakramentu, wysokie pojęcie wzniosłości i świętości stanu kapłańskiego i odpowiedzialności z nim złączonej, a jednocześnie głębokie poczucie własnej niegodności. Sama myśl o czystości, jakiej wymaga służba Boża i duszpasterstwo, przejmowała go świętym lękiem. W pokorze ducha, nie czując się godnym piastować Baranka Bożego, nie śmiał Franciszek przekroczyć stopnia,

oddzielającego diakonat od kapłaństwa. Zwlekał przeto wciąż, aż dnia pewnego, w czasie modlitwy objawił mu się anioł i pokazując naczynie, napełnione wodą, nad kryształ przejrzystszą, wyrzekł doń te słowa: „Patrz, Franciszku, jeszcze czystszą winna być dusza kapłana“. To skłoniło ostatecznie Świętego do uchylenia się od święceń kapłańskich. Nalegania biskupa asyskiego i Brata Leona nie zdołały odwieść go od powziętego postanowienia. Jak św. Szczepan, św. Wawrzyniec i św. Efrem, pozostał całe życie diakonem.



Kościółek Matki Boskiej Anielskiej (Porcjunkuli).

Z najgłębszej czci św. Franciszka dla N. Sakramentu Ołtarza i słowa Bożego wypływało nierozdzielnie z nią związane, korne uszanowanie wobec kapłanów, którzy są sprawcami i ofiarnikami Eucharystji, stróżami i szafarzami Chleba Bożego i nauki Chrystusowej. Cześć ta stała się tradycyjną w zakonach franciszkańskich. Stanowiła ona ulubiony i najczęstszy temat przemówień św. Patrjarchy na kapitule.

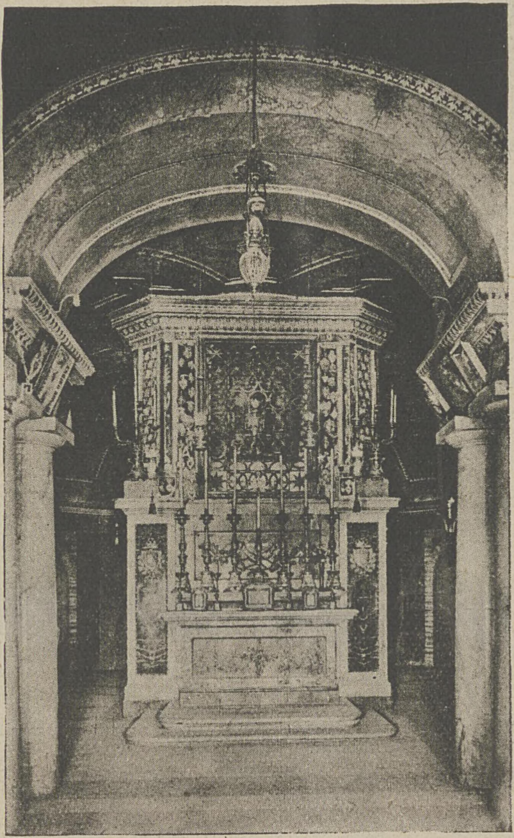
W jednym ustępie jego testamentu czytamy te słowa: „Bóg dał mi wiarę tak wielką w obecność Jego w kościołach, że modliłem się w nich całą duszą... A później dał mi Pan i daje wciąż jeszcze takiego ducha wiary wobec kapłanów, żyjących wedle wskazówek św. Kościoła katolickiego, że choćby mnie oni prześladowali, nie przestałbym uciekać się do nich, pomny na ich święte posłannictwo. I choćbym posiadał mądrość Salomona, to jednak spotkawszy najprostszego księdza wiejskiego, nie nauczałbym bez jego upoważnienia. Tych jako też wszystkich innych kapłanów lękam się, miłuję ich i czczę jako moich panów“.

„Słuchajcie mnie“, pisze Święty do braci swych zakonnych na innem miejscu. „Jeśli błogosławiona Dziewica Marja zasługuje na cześć szczególną, iż nosiła w Swych przeczystych wnętrznościach Odkupiciela świata; jeśli św. Jan Chrzciciel zbliżał się drżący, by wylać wodę Jordanu na głowę Mesjasza; jeśli czcimy Grób święty dlatego, że przez trzy dni spoczywało w nim Ciało Zbawcy, to jakże czyste winny być ręce, w których wciela się Bóg Eucharystyczny, Bóg, Zwycięzca śmierci, Bóg Majestatu, przed którym aniołowie zakrywają oblicza swoje! Rozważcież przeto, kapłani, wzniosłość waszego powołania i bądźcie świętymi, bo ta Hostja, którą ofiarujecie, świętą jest. Co do mnie, — zaznacza dalej Święty — to gdybym spotkał anioła i kapłana, pokłoniłbym się wpierw temu ostatniemu, gdyż Bóg udzielił mu władzy, jakiej nie mają duchy niebieskie“.

Kiedy indziej znów zwraca się św. Franciszek do braci w tych słowach: „Teologów i tych wszystkich, którzy

służą nam, objaśniając słowo Boże, powinniśmy wielce czcić i cenić, gdyż dają nam ducha i żywot“ [1]).

Kult dla kapłanów posuwał św. Franciszek tak daleko, iż żądał niekiedy, by bracia całowali kopyta konia, którego ksiądz dosiadał.



Grób św. Franciszka.

Nie odmawiał nasz Święty oznak czci niegodnym nawet sługom Pańskim i jawnym gorszycielom. Cześć ta opierała się bowiem na oświeconej wierze, której wzrokiem

[1]) „Upomnienia“ i „Testament“ św. Franc.

na wszystko spoglądał. „Nie chcę dostrzegać ich grzechów, bo widzę w ich osobie Syna Bożego“, mawiał Święty o wszystkich kapłanach. Za dowód niech posłuży następujący przykład:

Wracając raz z misji w Hiszpanji w 1214 czy też 1215 roku, przebywał św. Franciszek równiny lombardzkie, herezją neomanichejską zarażone. W drodze wstąpił, wedle zwyczaju, na modlitwę do wiejskiego kościoła. Przy wyjściu otoczyła go gromada pomieszanych z katarami [1]) katolików, okazując mu wielkie uszanowanie. Jeden z heretyków przystąpił do Świętego, a wskazując na miejscowego proboszcza, spytał: „Co myśleć o tym pasterzu, o jego naukach i sprawowaniu przezeń służby Bożej? Toż to jest ksiądz złego życia“. Było to pytanie podstępne, albowiem waldensi i katarowie utrzymywali, że kapłan w stanie grzechu śmiertelnego traci władzę swą i przywileje. Chciał przeto ów heretyk wywołać odpowiedź, któraby go uprawniła do szerzenia powyższego błędu pod osłoną powszechnie czczonego imienia. Atoli Święty, poznawszy niecne zamysły, nie dał się złapać w zastawione sidła, a słuchając jedynie głosu wiary, zgiął kolana w błocie przydrożnem, pocałował rękę kapłana i wyrzekł wobec zebranego tłumu te słowa: „Nie wiem, czy ręce te są nieczyste, jak mówicie. Choćby jednak słusznem i uzasadnionem było wasze oskarżenie, nie powinniście z tego robić użytku. Przewinienia bowiem człowieka nie mogą dotknąć świętego charakteru kapłana, a ręce te pozostałyby mimo wszystko przewodnikami łaski i życia nadrzyrodzonego. Oto dlaczego ze czcią je całuję“.

Wszystkie wyżej przytoczone słowa i czyny Świętego świadczą wymownie o uczuciach, jakie żywił w ciągu całego życia względem Kościoła i jego przedstawicieli. Potwierdzają to jednozgodnie wszyscy pisarze jego żywota.

W czasach obecnych, gdy z jednej strony, skutkiem ogólnego obniżenia się poziomu moralnego, zanika zmysł nadprzyrodzony, a z drugiej nieprzyjaciele Kościoła, heretycy i odszczepieńcy wszelkiego rodzaju, jak również

---

[1]) Katarowie i waldensi byli głosicielami licznych herezyj ówczesnych.

bezbożna prasa, wysilają się słowem i piórem, by poniżyć, a nawet wprost zohydzić duchowieństwo w oczach wiernych, — co za piękny i budujący wzór mamy w świętym Biedaczku z Asyżu! Jakże dalekie dzisiejsze społeczeństwo od tego, by nie bacząc na słabości, a nawet występki ułomnej i skażonej natury, widzieć w kapłanach ich nadprzyrodzone znamię i dostojeństwo, jako też obraz żywy Najwyższego Kapłana! Wrogowie Królestwa Bożego wiedzą dobrze, co robią i w jakim celu. Zdają sobie jasno sprawę, że w ślad za zanikiem posłuchu i uszanowania wobec duchowieństwa idzie odstępstwo od Kościoła i wiary, czego mamy niestety aż nazbyt liczne dowody.



Franciszku! — wszystko uczynię dla ciebie.

Niech nam to wielki Święty uprosi, by lud wierny trzymał się mocno prawdziwej nauki Chrystusowej, przechowanej jedynie w Kościele św. katolickim i trwał niewzruszenie przy swoich prawowitych pasterzach, przez których usta głosi nam wciąż Boski Zbawca słowo Swoje i przez których namaszczone ręce zlewa na nas wszystkie łaski w ciągu życia i w chwili śmierci!

Niechaj ten, który za życia drapieżnego wilka ułaskawiał, poskromi swą u Boga przyczyną tych wilków w baraniej skórze, którzy zewsząd usiłują dziś wtargnąć do Chrystusowej owczarni i szerzyć w niej spustoszenie.



Bracia-ptaszęta śpiewajcie na chwałę Bogu.



Śmierć św. Franciszka z Asyżu.

Nauki św. Franciszka o Najśw. Sakramencie.

„Dlaczego nie znacie prawdy i nie wierzycie w Syna Bożego? On codziennie upokarza się tak, jak w godzinie, kiedy opuszczając swój tron królewski, zstąpił do łona Dziewicy. On sam każdego dnia ku wam przychodzi pod niepozorną postacią. Każdego dnia z łona Ojca swego zstępuje na ołtarze w ręce kapłana. Jak ukazał się Apostołom w swojem prawdziwem ciele, tak i nam ukazuje się pod sakramentalną postacią chleba. I jak oni w Jego ciele oglądali tylko człowieczeństwo, wierząc zarazem i wpatrując się wzrokiem duszy w Jego Bóstwo, tak i my oczyma ciała oglądamy jedynie chleb i wino, lecz wierzymy niezachwianie, że to jest Jego Ciało przenajświętsze i Krew Jego żywa i prawdziwa“.

„Z całą gorącością uczucia, do której jestem zdolny, zaklinam was, bracia moi, byście w miarę sił waszych jak najdoskonalej okazywali cześć i uwielbienie dla Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego wszystko, co było na niebie i ziemi, zostało oczyszczone i pojednane z Ojcem wszechmogącym“.

„W Imię Pana proszę też wszystkich moich braci, którzy są, będą, lub pragną być kapłanami Najwyższego, aby, ilekroć odprawiać będą Mszę św., odprawiali godnie, nabożnie i z uszanowaniem tę prawdziwą ofiarę najświętszego Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa... Rozważajcie godność waszą, bracia moi, wy, którzy jesteście kapłanami i bądźcie świętymi, albowiem On jest święty. I jak Bóg mocą tej Tajemnicy wywyższył was ponad wszystkich, tak i wy miłujcie Go i wywyższajcie ponad wszystkich“.

„O niechże całego człowieka przenika święta bojaźń, niech ziemia drży, a niebo się raduje, gdy na ołtarze przez ręce kapłana zstępuje Chrystus, Syn Boga żywego. O cudowny Majestacie! o zadziwiająca uległości! o wspaniała pokoro! o pokorna wspaniałości! Pan wszechświata, Syn Boży i Bóg zarazem uniża się do tego stopnia, że dla naszego zbawienia ukrywa się pod nikłą postacią chleba! Patrzcie, bracia, na pokorę Boga i otwierajcie serca wasze przed Nim, upokarzajcie się i wy, by On mógł was wywyższyć. Nic z siebie samych na własność nie zatrzymujcie, aby On, który wam się cały oddał, mógł wzamian bezpodzielnie was posiadać“.

„To Duch Boży mieszka w tych, którzy Mu są wierni, a posiada Go też ten, kto pożywa Najświętsze Ciało i Krew Pańską“.

Komunję św. za ojczyznę w 1-szą sobotę miesiąca ofiarują: S. Kęskówna, A. Jagodzinska z Warszawy i Kamila Sobolowa z Przemyśla.

Podziękowanie. Jędrasiakówna Marja, wywiązując się z przyrzeczenia, składa Najsł. Sercu Jezusa podziękowanie za prośby wysłuchane.

Na fundusz wyd. „Głosu Euch.“ złożyli: J. Balówna, Wadowice. zł. 1·50; Kmitel Stan., Tyczyn 0·50; Bron. Czuczawina, Lwów 2·50; Kar. Jastrzębska, Kościubińce 2·—; Ks. Pawłowski, Jodłówka 5·—; Anna Downar Synkowicze 2·—; Ks. Woschke, Wieleń 1·10, P. Szeferowa, Toruń 5·—; Paweł Rożenko, Mościska 1·80. — Niech Jezus Eucharystyczny stokrotnie zapłaci.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.